

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

GAZETA NIEDZIELNA

Rok I

Niedziela, 24 maja 1959

Nr 5

KROPLA W MORZU ROZWAŻAŃ O TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ

Dzisiejsze święto stawia nam przed oczy jedną z największych i najgłębszych tajemnic naszej wiary: tajemnicę Trójcy Przenajświętszej.

Ta prawda wiary, będąca przedmiotem tego święta, jest następująca: istnieje tylko jeden Bóg, ale w trzech Osobach: Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, Duch Święty jest Bogiem. Nie ma jednak trzech Bogów, ale tylko jeden, wieczny i niepojęty Bóg.

Ojciec jest pierwszą Osobą Boską, Syn — drugą, zrodzoną przed wiekami z Ojca, Duch Święty — trzecią, pochodzącą od Ojca i Syna.

Ta niedościgniona tajemnica nie może być zgłębiona przez ludzi śmiertelnych. Możemy tylko pochylić się w pokorze i powiedzieć: wierzymy, Panie, wspomóż słabą wiarę naszą.

Ewangelia tego święta przypomina nam polecenie, które Pan Jezus dał apostołom: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.“ Zgodnie z tym rozkazem apostołowie udzielali Chrztu św. w imię Trójcy Przenajświętszej.

Po nich czynili to samo i po dziś dzień czynią biskupi i kapłani, którzy są następcami apostołów. Przez ich ręce otrzymaliśmy przed laty w sakramencie Chrztu św. nowe życie, i to także „w imię Ojca i Syna i Ducha św.“, bo Trójca Przenajświętsza jest źródłem wszelkiego życia.

Bóg w Trójcy św. jedyny postanowił jednak z wielkiej swej dobroci podzielić się swoim życiem. Stworzył więc różnego rodzaju życie na ziemi.

Na świecie spotykamy się z kilkoma rodzajami życia. Na najniższym szczeblu znajduje się życie roślin. Wyższym od nich życiem obdarzone są zwierzęta. Ludzie cleszą się życiem jeszcze doskonalszym. O wiele wspanialsze życie stało się udziałem aniołów. Na samym zaś szczyście stopni wszelkiego życia jaśnieje najwspanialsze życie, którym żyje Bóg w Trójcy św. jedyny i którego człowiek swoim rozumem nie potrafi nigdy pojąć.

Dowiadujemy się stale o wielu niezwykłych rzeczach, których dokonują ludzie uczeni. Zbudowali oni aparaty radiowe i telewizje, samochody i samoloty, łódź podwodną która potrafiła przedzierać pod lodową pokrywą bieguna północnego synne sputniki, które oblegają wokół naszej ziemi. Choć jednak ludzie są tak mądry, nie potrafili jednak zapoczątkować życia, choćby tylko nawet jakiejś malenkiej trawki. Może to tylko uczynić Bóg w Trójcy św. jedyny, który jest źródłem życia na świecie.



„... CZY WY DOBRZE ZNACIE NARÓD POLSKI?... CZY WY ZNACIE TEN NARÓD, Z KÓREGO ŁONA WYSZLIŚCIE? CZY WY ZNACIE JEGO GŁÓDY? CZY WY ROZUMIECIE JEGO TĘSKNOTY I PRAGNIENIA?... A JEŚLI JE ZNAMY — CO CZYNIAMY, ABY ZARADZIĆ JEGO TĘSKNOTOM, JEGO PRAGNIENIOM, JEGO POTRZEBOM?...”

Z przemówienia Ks. Prymasa w Częstochowie 2 grudnia 1956 r.

Kiedy stoimy nad rzeką, lubimy się wpatrywać w jej wartko płynące wody. Rzeka ta nie płynęłaby, gdyby nie miała źródła. Gdyby źródło wyschło, rzeka zniknęłaby. Takim wiecznym źródłem, z którego wypływało i zawsze wypływa wszelkie życie na ziemi, jest Trójca Przenajświętsza.

Bóg stworzył cały świat oraz

wszelkie życie. Stworzył także człowieka. I dał Pan Bóg człowiekowi nie tylko takie życie, jak mają rośliny i zwierzęta, ale jeszcze obdarzył go duszą nieśmiertelną. Z dobroci swojej przez łaskę uświęcającą dopuszcza człowieka do udziału w życiu Bożym.

Całe to rozważanie o Trójcy Przenajświętszej, jest tylko malut-

ką kroplą w ogromnym morzu rozważań o tej Tajemnicy. W niebie poznamy ją lepiej. Ale na tę cudowną chwilę musimy sobie teraz zasłużyć.

Dlatego starajmy się o to, aby całe nasze życie, całe nasze postępowanie i wszystkie uczynki głosili chwałę Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

GŁOS KATOLICKI

Niedziela 24 maja 1959 r.

STALINIZM GOMUŁKI

Przynajmniej na jednym odcinku na pewno, jeśli nie liczyć wielu innych, mniej lub bardziej identycznych z sytuacją w okresie przedpaździernikowym, polityka Gomułki nie różni się absolutnie już dziś niczym od polityki kompartii w okresie stalinowskim. Odcinkiem tym jest stosunek rządu warszawskiego do Watykanu i takie same jak poprzednio próby przeciwstawiania Kościoła w Polsce Stolicy Apostolskiej.

Napaści prasowe i radiowe na Stolicę Apostolską, którą komuniści z beznadziejnym uporem starają się przedstawić społeczeństwu w Kraju jako „nieublaganego wroga Polski”, do tego stopnia przekroczyły ostatnio zwykłą miarę obelg i insynuacji, mitynżach przez komunistyczną propagandę, że zajął się nimi dziennik „Osservatore Romano”. Przymyślał on napastliwe wystąpienia dziennika „Życie Warszawy”, który usiłuje sprowokować pogorszenie sytuacji Kościoła w Polsce, przeciwstawiając sztucznie jednego katolików drugiemu; przypominał napiski tego pisma na kardynała Wyszyńskiego oraz biskupa Kaczmaraka, którego „winą” było, że w tysiącletnie chrześcijaństwo w Polsce nawoływał do wzmocnienia wiary w Kraju; przypominał wreszcie prawdę oczywistą i doskonale rozumianą przez komunistów, którzy tylko udają, że jej nie rozumieją, mianowicie, że związek katolików na całym świecie z Ojcem świętym jest aktem religijnym a nie politycznym. Z dużą godnością i powagą pismo watykańskie stwierdziło, że wyobrażanie sobie, że biskupi, księża i wierni mogą być obojętni na zło, które zwalcza Kościół i zagraża sumieniu ludzkiemu, jest obrazą zadań duszpasterskich i godności biskupiej.

Gomułka, powracając do dawnych, stalinowskich metod i beznadziejnych prób rozbijania jedności Kościoła przez tłumaczenie duchowieństwu i wierzącym, iż Stolica Apostolska jest „wrogiem” Polski, wykazuje zarówno całkowitą nieznajomość psychiki polskiej, jak popelnia fatalny błąd taktyczny. Im większą nienawiścią zię prasa komunistyczna do Namiestnika Chrystusowego, tym bliższy on jest polskiemu narodowi. Im bardziej usiłuje rozszepić duchowieństwo i wierzących, tym większą i silniejszą stają się oni jednością.

Albowiem kłamstwa, obelgi i napaści tym silniej uciążają społeczeństwo polskie w przekonaniu o ojcowskim stosunku i gorącej miłości do Polski zarówno obecnie panującego Ojca św. Jana XXIII, jak jego wielkiego poprzednika Piusa XII. Potrzeba by grubych tomów, by wyliczyć i opisać szczegółowo niezliczone akty oddania, życzliwości i miłości, jakimi Namiestnik Chrystusowy darzy nasz naród tym bardziej, im bardziej jest on ucimiejęzony i prześladowany za wiarę.

KAZNODZIEJA — POWIEŚCIOPISARZ — DZIENNIKARZ EOMUND LOUTIL — PIERRE L'ERMITE

Zmarł w wieku lat 96 ks. Edmund Loutil, proboszcz parafii św. Franciszka Salezego w Paryżu, znany w całym świecie pod przybranym pseudonimem: Pierre l'Ermite. Rzeczywiście, jak Piotr Eremita z pierwszej krucjaty pod koniec wieku XI, stał się Piotrem Eremitą nowoczesnej krucjaty o piękno, prawdę i moralne zdrowie literatury beletrystycznej i filmu. Od kwietnia 1889 aż do ostatniej chwili życia (ostatni jego artykuł ukazał się w dwa dni po jego śmierci) przez 70 pełnych lat był stałym współpracownikiem dziennika katolickiego „La Croix”, założonego na krótko przed rozpoczęciem pracy dziennikarskiej ks. Loutila przez francuskiego asumpcyjnistę ks. Wincentego de Paul Bailly, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Napisał ponad 4 tysiące artykułów. Jako ksiądz zaś nie ustawał w pracy kaznodziejskiej i z młodzieńczym zapałem — „ad Deum, qui laetificat iuventutem meam” — głosił słowo Boże z kazalnicy swego kościoła.

Dużą część działalności ks. Loutila wypełniła praca powieściopisarska i ostatnio filmowa. Napisał 46 powieści.

Każde dzieło ma swą tendencję, co absolutnie nie jest równoznaczne z tendencyjnością. Która zabija utwór. Każdy bowiem autor ma przy pisaniu cel, który mu przyświeca. Celem Pierre l'Ermita było zobrazowanie dzisiejszego życia z jego problemami, trudnościami, niebezpieczeństwami, z których jednak ludzie dzisiejsi mogą przy odrobnie dobrej woli wyjść zwycięsko, a przynajmniej obronną ręką. Bardzo często wśród trudności wyrabia się charakter człowieka, u jednych łatwo, u drugich trudniej.

Dla zilustrowania twórczości

literackiej Pierre l'Ermita, a trzeba pamiętać, że dwie jego powieści zostały odznaczone przez Akademię Francuską, wymienimy kilka z nich, „Niewiasta o oczach otwartych” — triumf prawdziwej miłości i Wiary; „Jak zabiłem swego syna?” — o morderstwie moralnym; „Pan w ubiorze szarym” — walka ideaowa katolika z profesorem niewierzącym, znaczenie cierpienia; „Człowiek, który się zbliża” — daleki od praktyk religijnych powraca przez kontakt z dobrym księdzem; „Bez księdza między tobą a mną” — smutne konsekwencje małżeństwa nie opartego na żywej wierze; „Ta, która kochała” — rozpacz młodego dziewczęcia zawiedzonego w miłości i kto i jak podnosi ją na duchu; „Szczęście w prostocie życia” — niebezpieczeństwa wielkich miast, zwolniczość teorii komunistycznych; „Ludzie są obłąkami” — inżynier w fabryce aeronautycznej wobec trudności stawianych wprowadzeniu przez niego w praktykę życia ideałów reformy i współpracy społecznej; „Miłość wykorzenia się nienawiścią” — życie bojaźliwego z natury proboszcza parafii o ludności usposobionej antykatolickiej; „Lepsze od małżeństwa”; „Niewiasta o zamkniętych oczach”; „Posłannictwo niewykonalne” i inne.

Dowodem niestrudzonej energii i pracy było także opracowywanie przez skromnego Pierre l'Ermita scenariuszy filmowych i nawet występowanie w filmie „Jak zabiłem swego syna?”

Chyliły czoła przed cichym i przez to wielkim proboszczem, przed niestrudzoną aż do zgonu bojownikiem o Piękno, Prawdę i Dobro.

POD WSPÓLNYM DACHEM

THE VICTORIA & ALBERT MUSEUM
THE BROMPTON ORATORY

GRABOWSKI GALLERY
86, SLOANE AVENUE

APTEKA GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE

Jeśli leki, to z apteki GRABOWSKIEGO

APTEKA GRABOWSKIEGO
175 DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3.

Zalutwa wszelkie sprawy związane z wysyłką leków, materiałów dentystycznych, okularów, kosmetyków itd.

BIURO WYSYŁKOWE
175 DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3.

Z działu ogólnego wysyłamy artykuły żywnościowe, materiały wełniane, skórę, obuwie, maszyny do szycia Singera, opony i wiele innych rzeczy.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

GALERIA GRABOWSKIEGO
84 SLOANE AVENUE, LONDON S.W.3.
(obok biur Apteki)

organizuje wystawy prac artystów polskich i innych narodowości. Na miejscu stale do sprzedaży: obrazy, kilimy, stroje ludowe, ceramika. Galeria otwarta codziennie od 10 rano do 6 wieczorem oprócz niedziel. Wejście bezpłatne.

Złóż ofiarę na LEKARSTWA DO POLSKI

GENEWA

11 maja rozpoczęła się w Genewie od dawna przygotowywana konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw dla sprawy Berlina, Niemiec i bezpieczeństwa Europy. Na zdjęciu ogólny widok pałacu Lig Narodów w Genewie, gdzie odbywa się konferencja oraz u góry od lewej ku prawej szefowie delegacji: M. Herter (Stany Zjednoczone), M. S. Lloyd (Wielka Brytania), M. Couve de Murville (Francja) i M. Gromyko (Rosja).



Czy prenumerujesz KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?



A. E. W. MASON

KLEMENTYNA

POWIEŚĆ

TŁUMACZYŁA

ALEKSANDRA POLESKA



14)

— Co? Już wychodzisz? — zapytał karczmarz, który właśnie zapalał świecę przy ogniu.

— Wilhelm spieszy się do żony — powiedziała gospodyni, zdejmując talerze z półki.

Gospodarz obejrzał się w stronę drzwi od sieni i ujrzał Wogana.

— Włec znalazł pan drogę — powiedział, patrząc nań niespokojnie.

— Tak, ale wasze ściany nic na tym nie ucierpiał. — Wogan zesunął mokry płaszcz z ramion i rzucił go na krzesło.

Karczmarz zgasił świecę i zajął się nakrywaniem do stołu. Wielki, żelazny kocioł wisiał na łańcuchu nad ogniem, a spod pokrywy wydobywała się apetyczna woń. Wogan usiadł przy ogniu i natychmiast jego odzież zaczęła parować.

— Śmieje się pan z mego malowania — rzekł gospodarz, który był tegim, jowialnym mężczyzną — ale to bardzo ważne. Nawet wielka dama nie może się obyć bez niego. Tak samo karczma. Musi być ładnie pomalowana, aby przyciągać ludzi i dawać w ten sposób dochód.

— Jest pewna karczma w tym porównaniu.

— Panie, jeżeli karczmarz posłada trochę oleju w głowie, musi być po trochu filozofem. Diogenes, który wlał do beczki, bo znużdził go szaleństwo bliźnich, był największym wariatem z nich wszystkich. Zamiast tego powinien być zostać właścicielem gospody na drodze do Aten i wykorzystując szaleństwa napędzać sobie pieniądze do kieszeni. Wtedy mógłby się być śmiać, zamiast narzekać.

Żona karczmarza podeszła do kominka i uniosła pokrywę kotła.

— Kolaćja gotowa.

— Może pan w czasie jedzenia wymyśli jakąś nazwę dla mojej karczmy?

— Widziałem nazwę pomalowany szylid, zawieszony nad wejściem, włec ma jakąś nazwę.

— Nie, na szylidzie nic nie ma — rzekł gospodarz i w czasie kolacji opowiedział dalsze:

— Jest jeszcze jedna gospoda o pięć mil dalej i podróżni zwykle tam się zatrzymywali. Nie chcieli jakoś nocować tutaj i mój ojciec uważał, że to dlatego, gdyż karczma nie jest odmalowana. Marzył o tym, aby wymalować ją od góry do dołu, i zaklął mnie na łożu śmierci, abym oszczędzał tak długo, aż zbiorę na farbę. Wreszcie dom jest już pomalowany, i szukam teraz nowej nazwy, która by zatarta pamięć dawnej. Dawna nazwa brzmiała „Pod Czarnym Oriem” i każdy podróżny między Augsburgiem a Szelestadem poradził panu, aby tego miejsca unikać. Czy pan może jechać do Szelestadu?

Wogan drgnął z lekka.

— Do Strasburga — odparł, a potem jadł dalej w milczeniu, myśląc sobie: „przyjacielu im prędzej znajdziesz się w Szelestadzie, tym lepiej dla ciebie. Wzdrygnasz się już na sam dźwięk tego słowa. Za długo byłś sam — trzeba ci towarzystwa przyjaciół”.

Zaczął odczuwać niezwykle u niego uczucie osamotnienia. Ogarnejo go ono, gdy siedział przy stole i nie mógł otrząsnąć się z niego nawet w swej izbie. Inni młodzi ludzie w jego wieku siedzieli sobie wygodnie w domu, podczas gdy on gnał z jednego końca Europy na drugi, aby... Nagle poczuł wagności misji, dla której nadstawiał karku, przysługując tamte myśli.

Gospodarz dał mu łóżko w przedniej części domu. Stało tam wielkie łóżko z kotarami i kilka innych mebli. W oknie nie było firanek. Przy świetle świecy Wogan ujrzał zaniedbane ściany izby.

— Jakos nie pomalowałeś tego gościnnego pokoju, przyjacielu.

— Nie popatrzyl pan na drzwi — odparł gospodarz z wyrzutem.

— To prawda — rzekł Wogan, zlewając — drzwi mają piękny biały kolor.

— Ich obramowanie też nie nie pozostawia do życzenia — gospodarz uniosł świecę do góry.

— Nie chcę być niesprawiedliwy w stosunku do obramowania — mruknął podróżny, zdejmując buty. Gospodarz powiedział: „dobrej nocy” i wyszedł.

Wogan był metodyczny jak na żoinierza przystało, nawet jeśli myśli jego były gdzie indziej. Zastanawiał się teraz, dlaczego ostatnio zrobił się tak wrażliwy na samotność. Schował list Sobieskiego pod poduszkę i obok niego położył obnażony sztylet. Był przyzwyczajony do samotności i nigdy mu ona nie przeszkadzała. Postawił przy łóżku krzesło, a na nim świecę. Nie był naprawdę sam, miał przyjaciół, których niedługo zobaczy. Rozładował pistolet, bo pewnie zamókł, nabił potem od nowa i położył go przy świecy, i znow zaczął po trochu wzruszać się nad sobą, że jest sam jak palec, ale w czas się spostrzegł, że litowanie się nad sobą jest niegodne żoinierza. Oparł szablę o krzesło i rozebrał się. Starał się sobie przypomnieć, kiedy właściwie odczuł po raz pierwszy ciężar swej samotności. Nie dawno — bo dopiero po wyjeździe z Olawy. Otworzył okno. Strugi deszczu były w parapet okna, napelniały kaluże pod oknem, klasały na równinie monotonnym plusklem. Nie, właściwie samotność zaczęła mu dokuczać teraz, gdy zbliżał się do Szelestadu i pozostawiał za sobą pościg. Położył się do łóżka i zgasił świecę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KSIĄŻKA
WALERIA
ZBIOROWE DZIEŁO
WILNIAN
ALMA MATER VILNENSIS:
PRACE ZEBRANE. Londyn, 1958.

Tom obecny prac społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie, jest piątym wydawnictwem tejże Społeczności. Wszystkie są chlubnie znanymi wydawnictwami naukowymi.

„Prace zebrane” to dużego formatu tom, zawierający prace kilkunastu autorów, z położeniem głównego nacisku na dzieło i postać niezjącego już prof. Zygmunta Jundzilla. Jest to wyrażenie hołdu dla tego wielkiego uczonego i kryształowego człowieka.

Stanisław Kościelkowski pisze o 300-nej rocznicy Ugody Hadziackiej, ugody, której znaczenie do dziś jest duże, gdyż jej podstawą jest stwierdzenie przez Polskę prawa do Ukrainy, co doceniają tak uczeni polscy jak ukraińscy. Umowa hadziacka jest pod stałym ostrzałem historyków rosyjskich, tak z czasów carskich jak i bolszewickich. Ugoda, a jak chcą inni „unia” hadziacka, to jeden z najpiękniejszych dokumentów prawnych, jakie zna ludzkość.

Piękna jest rozprawa Zygmunta Jundzilla pt. „Z dziejów polskiej myśli politycznej na ziemiach b. W. X. Litewskiego”, dająca syntezę tego obszaru o cechach specyficznych, które komunizm usiłuje obecnie zniszczyć. Kazimierz Okulicz uzupełnia wywody Jundzilla oraz daje sylwetkę tego uczonego.

Władysław Wielhorski omawia w sposób bardzo wszechstronny sprawę narodowości Adama Mickiewicza, zgodnie z najnowszymi poglądam; socjologii oraz etnografii. Praca ta obala nieuzasadnione pogłoski, związane z postacią naszego wieszcza.

Cezaria Baudouin de Courtenay-Jedrzejewicza pisze bardzo aktualny esej o ciągłości i przemianach w kulturze (oczywiście kulturze polskiej) oraz czynnikach świadomego jej niweczenia.

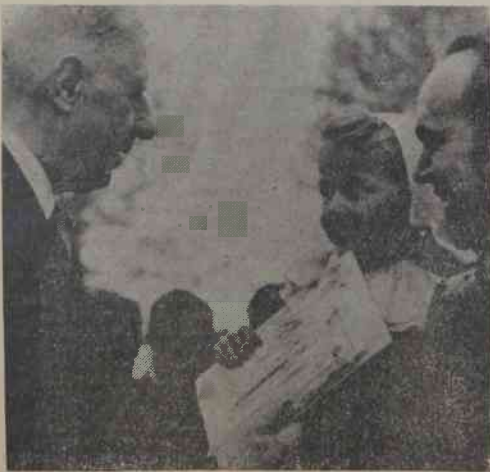
Jej uwagi dotyczą też niektórych przejawów ujemnych w piśmiennictwie emigracyjnym.

Ks. Walerian Meyszczowicz dzieli się z czytelnikami niezmiernie interesującymi danymi o postaci św. Brunona, przyjaciela św. Wojciecha, który nawracał ludy zamieszkujące Litwę.

Walerian Kwiatkowski daje wnikliwe studium języka urzędowego W. Księstwa Litewskiego. Zbigniew Folewski pisze o publikacjach szwedzkich, dotyczących spraw polskich, z okresu ostatniej wojny.

Jak Kruszyński dzieli się uwagami na temat współczesnych metod mikroskopowych. Znajdujemy ponadto prace innych autorów: Bohdana Podolskiego: „Sprawozdanie z działalności Społeczności za rok akademicki 1956/57”, Mieczysława Jaitowickiego: „Preludium”, Bohdana Podolskiego: „Pedagog z powołania”. Są też reprodukcje: portret prof. Z. Jundzilla, rysowany przez Mariana Szyszko-Bohusza i pieczęć Uniwersytetu Stefana Batorego, rysunek P. Rusczyca. Zestawienie nazwisk zamyka ten wspaniały tom o 184 stronach dużego formatu.

To piękne dzieło powinno znaleźć się w każdej domowej bibliotece polskiej. S. L.



PREZYDENT DE GAULLE odbył trzydniowy objazd różnych dzielnic Francji. Na zdjęciu prezydent w Bourges otrzymuje od małej dziewczynki płytę gramofonową z lokalnymi piosenkami ludowymi.

— Dlaczego się dzwisz? To prawda, mam...
— W tym momencie przesiada, zmieszana i zamu-
miona. Patrzyła na mnie przez chwilę niepe-
szta. Nagle wstała i mówiła „przepraszam” wy-
— Co jej się stało? — szepnąłem. — Czy ją
czymś uraziłem? A może skłamała i zawstydzila
się tego? Wcale mi nie wyglądała na trzydziesięci
dwa lata.
Tak mi się przyjemnie z nią rozmawiało, tak
bardzo zaczynała mi się podobać jej bezpośród-
ność, pogodą i wdzięczną naiwność, że teraz zro-
biło mi się przykro. Lecz myśli moje na temat
Lena przerwał dobitnie przez okno terkot mo-
fortu.
Poszedłem szybko do okna. Na śmierzć za-
pominałem o wuju. Czy się udało jego przed-
sięwzięcie? Tak, na pokładzie ruszającego jachtu
widziałem wujka i Jeremiasza, patrzących w stronę
dziurki jachtu płynącej w kierunku pełnego morza.
Czy opuśczał już to miejsce na dobre? Co ro-
biono z bandytkami? Czy wuj nie powinien był
przyznać przed jakimś czasem, przeprowadzić po-
szukiwania mojej zaginionej osoby? Jakże był jego
zamyśli? — na te pytania, rzecz jasna, nikt nie
mógł dać mi w tej chwili odpowiedzi.
Myśli więc moje powróciły do rozważań wja-
snej sytuacji. Zaczęłem sobie wyznaczać, że tak
biernie poddałem się przemocy tajemniczych mie-
szkańców podziemnej siedziby. Czy nie należało
spróbować ucieczki? W ten aparat wychwytny
„moją łale”, niezdobył wierzchem, ale nawet gdyby
to była prawda, miałem w tej chwili jedną spo-
sobność wpadło do magazynu, zdruzgotane aparat,
porwać pas i hejm i uciekać. Co mnie tu trzy-
mało? Strach? Tajemnica? Piękne oczy Leny? Nie
chcę być niewolnikiem ani pięknych oczu, ani
trwać przed niebezpieczeństwem. Zatrzasnąłem
mnie walka między ciekawością i obawą, pragnie-
niem wolności a dziwną sympatią dla tych nie-



...Gdy wróciłem w tym hawańskim stroju, Lena była zachwycona przemianą. — Teraz wyglądasz już jak jeden z nas — powiedziała i zaczęła z radością kłaskać w ręce... (str. 37)

— Widziałem wasz „latujący talerzyk” —
— Skąd ci taka myśl przyszła do głowy?
naszego globu, czy faktyj innej planety?
Powiedzenie mi chociaż, czy jesteście mieszkańcami
tymczasem nie wie wam i nieczego nie rozumiem.
— Da, zebym się dowiedział — odpowiedział —
stać z nami — za duża jest dla wasz gość —
spółka, chyba żebym chciał uciekać... Mniejsz zo-
powiedzieć. Wiedzą tylko jedno: nic się z tego nie
wszystkiego w swoim czasie, teraz nie ci nie mogę
— Trochę cierpliwości — rzekła — dowiesz się
pokreśla głową.
Lena usmiechnęła się trochę tajemniczo i
— Kim wy jesteście?
— Kim wy jesteście?
— Trochę — powiedział — zapytała — dowiesz się
długo.
Zachęcany tymi przedstawieniami doszedłem
tem, a Dani jego narzeźnią.
— Ira to mój ojciec, Pali jest moim bra-
wiosach... — Ira to mój ojciec, Pali jest moim bra-
mężczyzną, oraz dziewczynę o kaszlanowalych
działa wskazując kółko starszego i młodszego
imie jest Lena, a to są: Ira, Pali i Dani — powie-
Andra — dodała tonem pouczającym. — Mój
— Andrze? Po naszym to będzie brzmiało
— Andrze! —
— Jak się nazywasz? — spytała.
człowieczeń i zainteresowaniem.
za duże, niebieskie oczy patrzący na mnie z zy-
kąciki na polkach. Jej duże, może nawet trochę
wają, usmiechnęła się, ukazując dwa uzębne do-
Widać było, że ja to odkryć bardzo rozdo-
O, ja trochę mówię po polsku.
— Jesteś Polakiem? — zapytała po polsku —
ja się.
Siedząca obok mnie młoda dziewczyna żywi-
— Polkon — wyśmiała i odpowiedziała.
— Jestem Polakiem — odpowiedziałam.
— Skąd pochodzisz? Twój akcent brzmi obco.
skę, młodzieńcze zapytał.
dząc, że mi nie fatwo jest wysłowić się po angiel-

Istnieje opinia, że nadlatują one z przestrzeni.
nasza bowiem technika nie może jeszcze wypro-
dukować napowietrznego statku, który by tak
kpił ze wszelkich praw grawitacji i bezwładności.

— Latający talerzyk? Śmieszna nazwa — od-
parła Lena. — Ale powiedz mi — rzekła filuternie
— czyż ja naprawdę wyglądam na jakąś potworę
z przestrzeni z trzema ślepiami, wielką łysą głową
i mackami ośmiornicy, jak to opisują w waszych
fantastycznych powieściach?

— Międzyplanetarnego upiora mi nie przy-
pominasz, to prawda, ale niemniej wyglądasz nie-
ziemsko, o pani — odpowiedziałem z żartobliwym
komplementem.

Czułem nerwowe odprężenie. Przyprawiono
mnie tutaj pod groźbą pistoletu, ale w tej chwili
wytworzyła sięomal przyjaćielska atmosfera. By-
łem bardziej gościem niż więźniem. Ira dał znak
do powstania od stołu. Obecni skłonili się sobie
i rzekli coś, co musiało odpowiadać naszemu
„dziękuję”. Coraz bardziej nabierałem przekonania,
że moi gospodarze są mieszkańcami naszej
planety. Ale skąd pochodzą? Języka ich nie rozpo-
znawałem zupełnie. Rysy twarzy były regularne,
ładne, czoła lekko pochylone ku tyłowi głowy,
cera smagła; nawet Lena, chociaż była blondynką,
miała śniada, jaką mają zwykle ludzie o włosach
ciemnych, gdy się opala. Cała czwórka posiadała
bardzo duże, okrągłe, głęboko osadzone oczy.
Trudno mi ich było zaliczyć do jakiegoś specyficznego
typu rasowego.

Po odejściu od stołu Pali zabrał mnie ze sobą
do składziku. Odsłonił tam przyrząd, przypomi-
nający niewielką radiostację z anteną. Skierował
ku mnie stalowy pręt.

— Nie ruszaj się przez chwilę — rzekł. Po
czym zaczął coś kręcić przy tajemniczym przy-
rządzie; usłyszałem ciche brzęczenie, na białych
tarczach poruszały się wskazówki. Pali patrzył na

mogła zrozumieć. Musiałem powtarzać, objaśniać, nawet rysować nierzadko jasi przedmioty. Płata nam też rysować nierzadko jasi przedmioty. Płata wcale mi się nie podoba.

— Ale ten twój strój, który masz na sobie, wskazuje pałcem na mnie, powiedziała:

— Mnie też — odpieram nieco zaszewany; byłem przecież wciąż ubrany tylko w spodnie od pizamy. Te czwartą pizamę w złoty-zielone groszki dostałem od poczciwej gospodyni Anny, jako póżegnany prezent w dniu odjazdu jachtu. Jak oczy były patrzeć na te orgie barw, ale osta- lecznie w nocy ma się powieki zamknąć. Wyja- śniłem zaraz Lenie powod tego niesłusznego obrotu. Dziewczyna zerwała się z krzesła:

— W takim razie przyjdzie ci coś porządniej- szego. — I pobiegła do pokoju swego brata. Za chwile wróciła, niosąc szeroki przepaskę na bio- dra, zdobną w kwiecisty, jaskrawy desen.

— Zamień strzyk siekierkę na kijek, czyli z deszczu pod rytnię — pomyślałem, ale nie zreklam. Przyjąłem dar i przeszedłem do drugiego pokoju, by się przebrać.

Gdy wróciłem w tym hawajskim stroju, Lena była zachwycona przemianą.

— Teraz wyglądasz już jak jeden z nas — powiedziała i zaczęła z radości klasnąć w ręce. Patrzałem na nią z pewnym zdziwieniem. W rozmowie czasem wydawała mi się poważną i nawet głęboką dziewczyną, czasem zaś jej zachowanie i wypowiedzi były bardzo naiwne, a nawet dziecięce. W jakim mogła być wiekiem? Nie wyglą- dała na więcej, niż szesnasto, może najwyżej osiemnasto lat.

— Czy nie będę niedyskretny, jeśli zapytam cię, ile masz lat?

— O, to nie zadaj tajemnic — odpowie- działa z uśmiechem. — Mam trzydzieści dwa lata, — Niemożliwe — odpieram zdumiony.

zwyczajnych ludzi. Byłem już gotów do ucieczki i znowu opanowało mnie wahanie. Serce zaczęło bić mocno, na czoło wystąpiły krople potu.

Uciekać, czy pozostać?

W tej chwili ze składziku, gdzie stały aparaty, dobiegło głośne brzęczenie i w parę sekund póź- niej do jadalni wbiegł Pali. Popatrzył na mnie surowo, ale bez gniewu.

— Oszczędź sobie nerwów — powiedział. —

Na twoim miejscu może też bym myślał o uciecz- ce, ale to się nie zda na nic. Tak los chciał, jesteś teraz związany z nami i nie zmienisz tego.

— Czyż on potrafi czytać moje myśli? —

przemknęło przez głowę zdumione pytanie. — Skąd wie, co się dzieje we mnie?

Widząc zmieszanie i zdziwienie na mojej twa- rzy, Pali uśmiechnął się wyrozumiale i rzekł:

— Jeszcze niejedna niespodzianka cię czeka, drogi Andra. Ale to nie ja odgadłem twoje myśli, lecz ten aparat. Jest stale nastawiony na twoją falę i natychmiast daje znać brzęczeniem, gdy się w tobie dzieje coś niezwykłego. O, słyszysz? Już przestaje.

Rzeczywiście napięcie nerwowe się rozłado- wało, byłem już zrezygnowany.

Wieczorem zasiadliśmy do kolacji, przysto- wanej przez Dani. Lena milczała. Rozmowę ze mną prowadził Pali, zadając różne pytania i tu- macząc moje odpowiedzi pozostałym biesiadni- kom. Gdy się ściemniało zupełnie, założyliśmy wszyscy na rozkaz pasy i hełmy i niewidzialni udaliśmy się do pływającego metalowego dysku. Ten, jakby przyciągnięty magnesem, podpiął się do brzegu. W wiczyzce otwiera się niedostrze- galna przedtem kłapa, przez którą dostaliśmy się do środka. Tutaj „uwidoczniliśmy się“ i zasiadli- my na wysiętanych skórą fotelach. Wnętrze olbrzymiego dysku przypominało mi wnętrze oso- bowego samochodu, tylko że zamiast przedniego okna rozpościerał się wielki ekran telewizyjny,

Stuchana z zajęciem, ale wiele rzeczy nie od razu czemu dzwonił dźwięk swego życia i przygod- podnieszeniach, ja musiałem opowiadać uro- Podczas gdy reszta towarzysza znikła w dalszych

Lena zaspętała mnie rzeczywiście pytaniami. czymsko — dodał z nutą serdeczności w głosie. kawe to jest stworzenie, ale bardzo zacne dziew- kawska, przygotuj się więc na podop pytanie. Cze- ka tam na ciebie. Moja siostra jest straszna cie- — Idź teraz do jadalni — rzekł — Lena cze- chciał dalej dyskutować na ten temat.

Pali pokręcił jedynie głową w odpowiedzi. Nie zicze i już po mnie.

nie tego miejsca przy sobie? Macie mnie przecież w rękę, gdybym zdradził, to naciśnięcie ten gu- — A gdybym przyzekał, że zażywam tajem- usmiechnął się do siebie łaskawie.

— Ale nie martw się, przekleństwo się wkrótce, że los

cie tam, gdzie nie będziesz dał nas niebezpieczny. mamy ochoty opuszczać. Wobec tego odesłamy z tym podziemnym meszkaninem, którego nie

tak nie uwierzył. Inaczej ma się jednakże sprawa

widzialności i jałajacym talerzku, nikt by ci i

Gdybyś po wyjściu stąd zaczął opowiadać o nie- możemy cię puścić. O zbyt ważne sprawy chodzi.

— Ponieważ odkryłeś tutaj naszą bazę, nie

gnął dalej:

— Pociągające — pomyślałem. A Pali cią- kolwiek byś się sczonnił, dosięgnie cię wszędzie.

przyjmie ten przedmiot i... już cię mam. Gdzie- rał, który widział w kącie, na wymiar twój tal, teraz chciał uciec, to tylko nastawia tamten apa-

w przestrzeni. Właśnie zmierzam twój. Gdybyś swoją charakterystyczny tal, którą promieniuję

— Pewnie nie wiesz o tym, że każdy człowiek ma

— Sam ci to chciałem powiedzieć — odrzekł

— Coż to ma być? — spytałem.

rzanej łobelli, zawieszonyj u pasa.

kami będą szływań kartkę, którą wyjął ze sko- nie waznie, a następnie pokrył nieznanymi zna-

ukazujący ciemny otwór. Wkrótce znaleźliśmy się na znajomym chodniku, prowadzącym do jadalni. Gdy wspinaliśmy się ku górze, nieznamy prze- mówił po raz pierwszy po angielsku z wyraźnym obcym akcentem. Nakazał mi zdjąć pas i hełm. Posłuchałem. Nie widziałem teraz wokół siebie nikogo, ale głos kazał mi iść naprzód.

Trzymając hełm i pas pod ręką, wszedłem do jadalni. Przy stole siedziały trzy osoby: starszy pan z brodą i dwie młode dziewczyny. W jednej z nich rozpoznałem blondynkę, którą widziałem rano w jej pokoju; druga, nieco starsza, zwracała uwagę niezwykle bujnymi, kasztanowymi włosami, ułożonymi w duże estetyczne fale. Ubrani byli bajecznie kolorowo w stroje, które najbardziej może przypomniały hawajskie, czy malajskie sa- rongi. Z szyi zwieszały się złote łańcuchy, zakończ- one symbolami, których znaczenia nie roz- mniałem.

Wchodząc, skłoniłem się niepewnie — odpo- wiedziano mi lekkim skinieniem głowy i badaw- czym spojrzeniem. Mój towarzysz „uwidzialnił się“ w międzyczasie, odebrał mi hełm i pas i ruchem ręki zaprosił do wzięcia udziału w obiedzie. Ustia- dłem niezdarne. Siedząca obok mnie blondynka usłużnie podała półmisek. Nieco drżącymi rękami zsunąłem na talerz jakąś brązową galaretkę. Obok talerza leżała mała łoPATKA w miniaturze, podob- na do tych, jakich używa się do odgarniania śnie- gu. Okazała się dość praktyczna. Galaretką była smaczna, ale ja, z wielkiego wrażenia, nie miałem nadzwyczajnego apetytu.

Starszy pan zwrócił się do młodego w owym melodyjnym języku, który słyszałem już w nocy. Ten z kolei zapytał mnie po angielsku, czy ujawni- mem komukolwiek swoją niewidzialną obec- ność. Pokręciłem przecząco głową.

— Jakżeś nas tu odkrył? — padło znowu py- tanie.

Opowiedziałem pokrótce całą przygodę. Wi-

ZAMÓWIENIE

«TYSIĄCLECIE CHRZTU POLSKI»

Zamawiam w subskrypcji „Tysiąclecie Chrztu Polski” (cena z opakow. i przesyłką: szyl. 10/3; dol. 1.50 lub odpowiednik w innych walutach za jeden egzemplarz).

Należność załączam
czekiem — wpłacam do przedstawiciela „Veritasu” — przesyłam międzyna-
rodowym przekazem pocztowym (nie-
potrzebne skreślić).

Nazwisko:

Dokl. adres:

Data 1959

Podpis:

(Prosimy wyciąć, wypełnić i przesłać)

ZAMÓWIENIE

NA DALSZE TOMY

«BIBLIOTEKI POLSKIEJ»

(Przy tomach zamawianych prosimy postawić krzyżyk i wpisać cenę w walucie przekazywanej.)

M a j :

Kard. Wyszyński: „Tysiąclecie Chrztu Polski”

C z e r w i e c :

Giertych: „Europa w niewoli”

W r z e s i e Ń :

Konopczyński: „Kiedy nami rządzą kobiety”

P a ź d z i e r n i k :

Winowska: „Brać Albert”

L i s t o p a d :

Felsztyn: „Zjawiska pozazmysłowe”

G r u d z i e Ń :

Ks. Piwowarczyk: „Katolicka etyka społeczna”

(Premia na rok 1959.)

Razem:

CENA W SUBSKRYPCJI

Tomy zwykłe: szyl. 10/3; dol. 1.50; fr. 700.

Tom premiowy: szyl. 15/6; dol. 2.50; fr. 1050 (dla stałych), lub dla doręcznych subskrybentów: szyl. 21/-; dol. 3.25; fr. 1500.

ZAMÓWIENIE

DO:

WITOLD OLSZEWSKI
39, Avenue de la Republique,
Bessancourt (S.-et-O.),
France.

C. C. P. Paris 13512.43.

Zgłaszam się na stałego abonenta BIBLIOTEKI POLSKIEJ w r. 1959. Zamawiam wszystkie książki roku lub tylko zakreślone na tabelce powyżej.

Należność wpłacam, lub będę wpłacał kwartalnie, miesięcznie (niepotrzebne skreślić). Załączam czek, P. O., na sumę:

Nazwisko:

Dokl. adres:

Data 1959

Podpis:

(Prosimy wyciąć, wypełnić i przesłać)

ZAWARTOŚĆ TOMU

„TYSIĄCLECIE CHRZTU POLSKI” zawierać będzie wybór głównych listów pasterskich, kazań, odczytów i przemówień Kardynała Prymasa Polski w ciągu minionych dwu i pół lat, których myślą przewodnią jest Wielka Nowenna Narodu Polskiego. Będzie to zatem jakby obraz życia Kościoła we współczesnej Polsce, równie ważny dla nas na obczyźnie, a może i ważniejszy niż wiadomości o życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym Kraju.

Wśród przemówień Kardynała Prymasa znajdują się m. in. w tomie pełne i nie-skrócone teksty następujące:

DO PIELGRZYMKI NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO NA JASNEJ GÓRZE w dniu 30 czerwca 1957,

POŻEGNANIE PIELGRZYMKI WARSZAWSKIEJ W KOŚCIELE OO. PAULINÓW w Warszawie, dnia 6 sierpnia 1957,

PRZEMÓWIENIE DO PIELGRZYMÓW NA JASNEJ GÓRZE dnia 26 sierpnia 1957,

PRZEMÓWIENIE W PRZEDDZIEŃ PIELGRZYMKI PRAWNIKÓW w dniu 2 listopada 1957 (KONFERENCJE DLA KATOLIKÓW-PRAWNIKÓW).

KONFERENCJA DLA AKADEMICKIEK W KOŚCIELE ŚW. ANNY w Warszawie dnia 9 maja 1958.

PRZEMÓWIENIE DO NAUCZYCIELI W KOŚCIELE SS. WIZYTEK w Warszawie,

NAJWAŻNIEJSZE LISTY PASTER-SKIE OGŁOSZONE OD SIERPNIA 1956 DO KWIEŃNIA 1959.

Tom poprzedzi obszerny życiorys Ks. Kardynała.

Oprócz licznych artykułów, drukowa-nych zwłaszcza w „Ateneum Kapłańskim”, Kardynał Prymas Wyszyński ogłosił drukiem następujące większe prace: „Główne typy Akeji Katolickiej za granicą”, „Dzieło kardynała Ferrari”, „Kato-licyzm, kapitalizm, socjalizm” (tłuma-czenie listu pasterskiego Episkopatu Austrii), „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia”, „Stanowisko duszpasterstwa wobec współczesnych ru-chołów społecznych”, „Stolica Apostolska a świat powojenny” oraz „Duch pracy ludzkiej” (konferencje o pracy). Ta ostatnia książka, wydana również przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” i znajdująca się jeszcze na składzie, zyskała autorowi największy rozgłos pisar-ski. Tłumaczono ją na wiele języków.

Cena subskrypcyjna (zniżona o jedną trzecią w stosunku do ceny księgarskiej), szyl. 10/3 lub dol. 1.50 — z opakowaniem i przesyłką — ważna jest tylko do końca maja 1959 (dla krajów zamorskich do końca czerwca br.). Po wyjściu z druku cena księgarska wynosić będzie: szyl. 15/-, lub dol. 2.50.

DZIEWIĘCIOLETNIA WĘDRÓWKA

(Dokończenie ze str. 1)

sa”. Tak bym gorąco pragnął, Najmil-sze Dzieci, żeby to widzenie Jezusa cał-kowicie oczy wasze zajęło, wypełniło, byście w ciągu tej pielgrzymki prawdzi-wie niczego już nie widzieli, jeno samego Jezusa, aby On wypełnił wasze uczucia, wasze myśli, wasze pragnienia, wasze tęsknoty. A gdzie Go najlepiej ujrzycie, jeśli nie na ramionach najlepszej Matki, Matki Boga-Człowieka, Maryli, naszej Dziewicy i Matki, Dziewicy Wspomożycielki, Królowej świata i Polski Królowej? Przecież oczy wasze wyglądają wie-ży Jasnej Góry, będą cały czas wypeł-nione tym widzeniem Jezusa na ramio-nach Królowej i Matki. Tak bym pragnął, byście przed swoimi miałyszy wszyst-kię, Najmilsze Dzieci, ten obraz Chry-stusa. Przecież Maryja prowadził was do Chrystusa, przecież Maryja jest po to na świecie, aby dała światu Chrystusa, każdej duszy Boga. Po to jest na świe-cie, żeby nam swoimi własnymi ramio-nami Go darowała, żeby wzięła niejako ze swojego dzwiczego łona i włączyła w nasze życie, w nasze ramiona, byśmy mogli wprowadzić Chrystusa w nasze życie osobiste.

Tym więcej, że to odpowiada tak bar-dzo tym zadaniom, które pragniemy w tym roku, w pierwszym Roku Wielkiej Nowenny przygotowania Narodu na Ty-siąclecie Chrześcijaństwa osłgnąć. Pracujemy przecież teraz nad tym, aby do-chować wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangellii, Kościołowi i Jego Pasterzom. To jest nasz program: wierność i wy-trwanie.

Takich lat czeka nas dziewięć i takich pielgrzymek przygotowawczych na Ty-siąclecie Chrześcijaństwa wyjdzie z tej świątyni do roku 1966 — dziewięć. Jes-teśmy niejako pierwszą pielgrzymką z tej serii przygotowującej Naród na Ty-siąclecie Chrześcijaństwa. Przyjdą te błogosławione chwile, gdy Naród cały

rozważać będzie, że jednak przez tysiąc lat dochowaliśmy Bogu, Krzyżowi i Ewangellii wierność.

Ufamy, mamy nadzieję, że i drugie ty-siąclecie, które się za kilka lat rozpocze-ni, zastanie Naród Polski w wierności Bogu, Ewangellii i Krzyżowi, Kościołowi i jego Pasterzom. To jest największe pragnienie nasze.

Księża Biskupi ogłosili przecież wam, Najmilsi, ten program wspaniałej pracy przygotowawczej, ten program, który się zawiera w ślubowaniach Jasnogórskich, który był przed rokiem blisko ogłoszony z walów Jasnej Góry, później w miesiąc-maju powtórzony waszymi ustami we wszystkich świątyniach, ten program, w imię którego w dniu słodnego wrzes-nia Pańi Jasnogórskiej, pobłogosławiona przez Ojca Świętego Plusa XII wyru-szyła z warszawskiej Katedry na Nowe Miasto, aby rozpocząć swą dziewięciolet-nią wędrówkę nawiedzenia po całej Pol-sce. A zda się, że pójdzie i poza Polskę, gdyż już dzisiaj Polacy z Ameryki pro-szą nas, aby ten obraz, który będzie na-wiedzał świątynie polskie, dotarł również do nich, na drugą półkule, by i oni mo-gli wziąć udział przecież w tym przygo-towaniu się na Tysiąclecie Chrześcijań-stwa Polski, by oni mieli dowód ożywi-sty, że chociaż żyją na emigracji, stan-owią też kilka milionów Polaków jed-nakże jedno z Narodem, który ma radość mieszkać w ojczyźnej ziemi.

A więc w wielkiej, doniosłej, wyjątko-wej, Najmilsze Dzieci, chwili, rozpoczy-na się ta wasza pielgrzymka. Uważajcie ją jako początek wielkiej pracy, oczyszczającej pracy, pracy radosnej, przygo-towawczej na Tysiąclecie Chrześcijań-stwa.

(„Pożegnanie pielgrzymki warszawskiej w kościele o.o. pauli-nów dnia 6. VIII 1957.”)

A R K U S Z
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
NA MIESIĄC
« M A J 1959 »

TOM MAJOWY:

„TYSIĄCLECIE CHRZTU POLSKI”

Kardynała Prymasa Polski J. Em. Ks. Stefana Wyszyńskiego

TRZECI JUŻ RAZ w ciągu Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa Polski parafie nasze wymawiać będą słowa ślubowań, które spłynęły z wałów Jasnej Góry pierwszy raz dnia 26 sierpnia 1956 roku.

Podjęliśmy zobowiązania przyjęte przed 300 laty, uczyniliśmy je własnością całego Kościoła świętego w Polsce, dostosowaliśmy je do potrzeb współczesnych i pragniemy, aby przygotowały nas na Wielką Rocznicę Chrztu Świętego Polski. Zaczęliśmy od przyrzeczenia wierności Bogu-Ojcu, Krzyżowi i Ewangelii Chrystusowej, Kościołowi i Jego Pasterzom. Pogłęбилиśmy nasze dążenia, głosząc wierność łasce uświęcającej.

Oto początek Listu Pasterskiego J. Em. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, ogłoszonego w kwietniu br. Listem tym zaczyna Kościół Polski trzeci rok Wielkiej Nowenny Narodu Polskiego przed obchodem Tysiąclecia Chrztu Polski.

Jako cząstka Kościoła Polskiego, chociaż rzuceni na obczyznę, pragniemy wziąć całym sercem udział w Wielkiej Nowennie naszego Narodu, która ma nas godnie przygotować do uczczenia domiostej rocznicy. Pragniemy, aby wszystkie dzieci Boże zarówno w ojczyźnie naszej jak i jej wszyscy po świecie rozrzucony synowie „życie mieli i obficie mieli”.

Za najgodniejszy sposób przyłączenia się do modlitwy, życia i pragnień Kościoła w Polsce uznaliśmy ogłoszenie zbioru listów pasterskich, kazań i przemówień Prymasa Polski, poczynając od chwili zwolnienia go z więzienia w r. 1956 aż po ostatni list zaczynający trzeci rok Nowenny.

„BIBLIOTEKA POLSKA” ogłasza przedpłatę na zbiór tych listów, kazań i przemówień pt. „TYSIĄCLECIE CHRZTU POLSKI”.

DZIEWIĘCIOLETNIA WĘDRÓWKA NAWIEDZENIA POLSKI

(Pożegnanie pielgrzymki warszawskiej w dniu 6 sierpnia 1952)

...i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi. I rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg.

Rozmawiali tam, uczniowie wybrani, z Mistrzem swoim: „Panie, dobrze nam tu być”. Dodaje Ewangelista, że „nikogo już więcej nie widzieli, jedynie samego Jezusa”. Nie łatwa była droga na górę. Geografowie, którzy opisują tę stromą górę, na którą wspinano się kilka godzin i dziesiąt jeszcze mówią o tym, jak niemający trud trzeba było pokonać, ażeby się tam wspinać. Ale trud ten nagrodzony był wspaniałe. Sam Chrystus przecieł dał im dowód, jak bardzo ich miłuje, skoro ich wybrał, skoro ich uczynił powiernikami swoich tajemnic. Wszak sam Ojciec pierwszy dał temu świadectwo: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem. Jego słuchajcie.”

Czyż wasza pielgrzymka, która rozpoczyna się w tej chwili, nie jest podobna do tego szczególnego zdarzenia? Was też wybrał sobie Bóg i w was wszczepił pragnienie wspinania się na górę, na Jasną Górę. Dobrze wiecie, że jest to droga niełatwa, że trzeba będzie podjąć niełatwy trud, że trzeba będzie pokonać siebie, przewyciężyć, że trzeba będzie zapamiętać o bólu, o cierpieniach, o skwarze, może o wichrze czy deszczu, o wszystkim. Wychodziliśmy z tej świątyni nieraz w

ulewny deszcz, wychodziliśmy nieraz w skwarnym słońcu, nieraz było duszno, wielu z was tę drogę i jej cierpienia dobrze zna — a jednak pomimo tego trudu, podejmujecie tę drogę raz jeszcze, po raz piąty, dziesiąty, dwudziesty, zda się bez końca.

Czegóż pragniecie, Najmilsze Dzieci, czy może tego trudu? Zapewne, to jest trud oczyszczający, to jest trud wyzwalaający, to jest trud zadość czyniący, może biagalny, może wypraszaający u Boga wielkie łaski? Niewątpliwie, ale przecieł nie o sam trud idzie, idzie nie o samą wspinaczkę, nie o to, by doświadczać swoich sił, by mięśnie zmęczyć. Idzie o coś więcej. Wy macie pragnienia, Najmilsze Dzieci, jesteście dziećmi pragnienia, i to pragnienie w was jest też gorące, że Bóg wam dał tę łaskę, że możecie pójść, bo to jest powołanie. Jesteście powołane na górę wielką, wysoką, osobno stojącą, jesteście powołane na Jasną Górę. Za tym głosem idźcie, nie bacząc na to, jakie trudy wypadnie podjąć. W tej chwili jesteście owiadnięte wszystkie głosem, który woła w sercu: Pójdźcie do mnie, moje Dzietki. — I to jest dla was rozstrzygające.

To powołanie samo jest łaską. Nie każdy może głosowi tego powołania odpowiedzieć. Ilu jest ludzi godnych przecieł i miłych Bogu, którzy nie mogą podjąć tego trudu, nie stać ich na to, a wy uważacie, że możecie się tego trudu podjąć, ufacie, że Pan Bóg sił doda; niewątpliwie

doda i dziś, jak tyle razy już wam dawał.

Idźcie więc na Jasną Górę powołane. Po oczach waszych widzę, Najmilsze Dzieci, jakie niesiecie na Jasną Górę uczucia, jakie chcecie wypowiedzieć Matce Najświętszej słowa, myśli, co wy Jej niesiecie. Dobrze to wiem, Najmilsze Dzieci, jak serca wasze są pełne triumfu już dziś, już teraz, że możecie pójść na Jasną Górę, nie tyle by prosić, ile by dziękować. Idźcie, by powiedzieć Jej, że jednak modlitwy wasze, wasze prośby, wasze łzy zostały wysłuchane. A więc idźcie niejako na pielgrzymkę dziękczynną, na pielgrzymkę triumfalną. Ma ona szczególny wyraz. Mamy w czasie tej pielgrzymki w szczególny sposób radować się z dobroci, miłosierdzia, waszej mocy, z potęgi Boga samego. Jest to pierwsza pielgrzymka od chwili, gdy w Ojczyźnie naszej zaczęło się oddychać nieco swobodniej, a chociaż nie brak jeszcze udreń i mąk i cierpień i trudów i najrozmaitszych ograniczeń, które nie są zgodne z prawami wolnego Narodu, to jednak ufacie, Najmilsze Dzieci, że dziękczynna wasza pielgrzymka będzie jeszcze jednym szturmem do Serca Bożego, ażeby i inne łaski przysły, spłynęły na Ojczyznę naszą, aby powiedzieł Maryi: „Zwyciężyłaś — zwyciężaj. Zwyciężaj jeszcze, zwyciężaj dalej”.

Ewangelista napisał na kartach natchnionych te przedziwne słowa: „I nikogo nie widzieli, jedynie samego Jezusa”.

(Dokończenie na stronie odwrotnej)

